

Juliusz Leszczyński

M. Filar, "Przestępstwo zgwałcenia w polskim prawie karnym", "Studia Juridica", 1974, 13, z. 2

Palestra 19/12(216), 69-74

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ten postawić do dyspozycji spółdzielni, uzyskując w zamian równowartość (...)” (podkreślenie moje — L.M.). Należy w tym miejscu dodać, że pogląd SN odwołujący się do zasad współżycia i założeń polityki mieszkaniowej był kwestionowany w głosach Chrzanowskiego i Myczkowskiego. S. Gross zajmuje tu odmienne stanowisko, dowodząc, że „poszukiwanie źródła tego rodzaju ogólnych zasad w założeniach polityki mieszkaniowej i zasadach współżycia społecznego jest nie tylko dopuszczalne, lecz w związku z aktualnymi drogami rozwojowymi spółdzielczości mieszkaniowej — konieczne”. Komentator wyjaśnia dalej, że „nie idzie tu też o ustanowienie nie przewidzianej przez ustawę zasady ogólnej, lecz o prawidłową, zgodną z zasadami ustroju i celami Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (art. 4 k.c.) wykładnię przepisów prawa spółdzielczego”.

Jako ostatnie omówię orzeczenie SN z dnia 26.IV.1973 r. III CZP 18/73, opublikowane w „Przeglądzie” pod poz. 27 wraz z komentarzem J. Ignatowicza. Rzecz dotyczy garaży spółdzielczych, a więc tematu nader aktualnego dla licznych posiadaczy pojazdów mechanicznych. Orzeczenie SN głosi tezę, wedle której „członek spółdzielni, który na podstawie postanowienia statutu korzysta z pierwszeństwa przyjęcia go do spółdzielni i uzyskał spółdzielcze prawo do lokalu po byłym członku, może domagać się w drodze sądowej zawarcia umowy najmu garażu z mocy pierwszeństwa przewidzianego w § 9 pkt 3 uchwały nr 82 Zarządu Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkani-

wego z dnia 1 października 1968 r., w szczególności gdy ma własny pojazd mechaniczny” (orzeczenie to publikowano już w OSNCP 1973, nr 11, poz. 195).

J. Ignatowicz w komentarzu zajmuje się wyjaśnieniem znaczenia art. 175 § 1 ustawy spółdzielczej podnosząc, że uchwały centralnych związków mogą mieć różny charakter. Zdaniem komentatora, wskazana przez SN uchwała nr 82 CZSBM „nie ma bezpośredniej mocy względem członków, gdyż nie kształtuje bezpośrednio stosunków między spółdzielnią a jej członkami. Nie może więc sama przez się stanowić podstawy ograniczeń lub praw dla członków. W szczególności nie stwarza dla członka roszczenia o zawarciu z nim umowy o korzystanie z garażu. Z żadnego przepisu ustawy tak daleko idącego uprawnienia dla związku — w zakresie kształtowania stosunków między spółdzielnią a jej członkami — wyczytać nie można, a sama uchwała adresowana jest do spółdzielni”. J. Ignatowicz ocenia więc wspomnianą uchwałę CZSBM jako zalecenie centralnego związku. W dalszej części komentarz zawiera rozważania na temat regulacji uprawnień garażowych dowodzące, że może ona mieć charakter odrębnej umowy lub stanowić składnik spółdzielczego prawa do lokalu mieszkalnego.

Reasumując, omawiane wydawnictwo Spółdzielczego Instytutu Badawczego stanowi cenną pozycję publicystyczną, w której znajdują potrzebne informacje zarówno praktycy jak i osoby zajmujące się prawem spółdzielczym od strony teoretycznej.

Lestaw Myczkowski

3.

M. Filar: *Przestępstwo zgwałcenia w polskim prawie karnym, Warszawa-Poznań 1974, Towarzystwo Naukowe w Toruniu — Studia Juridica, t. XIII, z. 2, s. 194.2 nlb.*

Praca M. Filara stanowi jedną z nielicznych, i to nie tylko w naszym

kraju, obszernych prac poświęconych w całości problematyce przestępstwa

zgwalcenia. Składa się ona ze wstępu, dwóch części zawierających rozważania kryminologiczne i dogmatyczno-prawne oraz z wniosków końcowych. Pierwsza część pracy obejmuje problematykę kryminologiczną, w skład której wchodzi trzy rozdziały dotyczące dynamiki, struktury i etiologii zgwałceń. Druga część zawiera rozważania dogmatyczno-prawne ujęte w czterech rozdziałach omawiających przedmiot przestępstwa (przedmiot ochrony i przedmiot zamachu przy przestępstwie zgwalcenia oraz przedmiot czynności wykonawczej), stronę przedmiotową (pojęcie czynu nierządowego oraz pojęcia pokrewne i związane z powyższym, środki działania przestępnego — przemoc, groźbę i podstęp, szczególne okrucieństwo jako znamię kwalifikowanej postaci zgwalcenia i usiłowanie), podmiot i stronę podmiotową oraz zbieg przestępstw i zbieg przepisów ustawy. Ostatni rozdział poświęcony jest zagadnieniom polityczno-kryminalnym, tj. prawnym środkiem zapobiegania i zwalczania przestępczości zgwalcenia oraz represji karnej za przestępstwo. Ponadto praca zawiera wykaz literatury przedmiotu, krótkie streszczenie w języku niemieckim oraz indeks osób wymienionych w pracy.

Styl i układ pracy są jasne i przejrzyste, rozważania i wnioski zawarte są logiczne. Obszerna literatura przedmiotu zawiera 163 pozycje, w tym 46 prac w językach obcych. Autor słusznie nie ograniczył swoich rozważań wyłącznie do zagadnień ściśle dogmatycznych, natomiast wprowadził także problematykę kryminologiczną oraz polityczno-kryminalną. Dużą zaletą dzieła jest nagromadzenie bogatego materiału, do którego autor ustosunkował się w sposób krytyczny i wykazujący dużą samodzielność myśli oraz oryginalność ujęć. Niektóre tezy pracy są jak najbardziej przekonujące i logicznie uzasadnione. To są niewątpliwie zalety pracy, jednakże

nie brak w niej, podobnie jak w każdej innej, wielu usterek i sformułowań co najmniej kontrowersyjnych.

Należy przede wszystkim stwierdzić, że metoda pisania pracy, którą M. Filar zastosował, jest metodą tradycyjną. Sprowadza się ona do nagromadzenia opublikowanych materiałów zawierających poglądy różnych autorów, a następnie do przeprowadzenia krytycznej ich analizy. W moim odczuciu jest to metoda niezadowolająca, a nawet anachroniczna. Można ją stosować w pisaniu niektórych artykułów naukowych, w szczególności przyczynkarskich lub dyskusyjnych. Autor nie zaprezentował w pracy żadnych wyników własnych badań empirycznych i nie podał, czy badania takie przeprowadził. Jakkolwiek rozważania i prace dogmatyczno-prawne wciąż jeszcze dominują w naszym kraju, to jednak trudno jest pogodzić się z tym w okresie komputeryzacji prawa i nauk pokrewnych. Każda obszerna praca naukowa nie oparta na badaniach empirycznych powoduje zrozumiały niedosyt i sprawia w jakimś stopniu zawód czytelnikowi. Również materiał statystyczny reprezentowany w pracy jest stosunkowo ubogi. Jakkolwiek trudno jest mówić o doskonałości statystycznych metod badawczych w kryminologii lub w prawie karnym, gdyż statystyczne dane dają co najwyżej obraz orientacyjny zjawiska, to jednak zaprezentowanie danych statystycznych, choćby tylko z pewnego określonego regionu, połączone z ich krytycznym opracowaniem, niewątpliwie znacznie by wzbogaciło pracę. Nie zostało również zaprezentowane orzecznictwo sądowe (z wyjątkiem znanego orzecznictwa Sądu Najwyższego), nie zostały też przytoczone jakiegokolwiek przykłady z praktyki na poparcie wniosków i tez autora. Część kryminologiczna jest nie tylko zbyt szczupła w stosunku do części prawnodogmatycznej (zawiera jedynie 40 stron druku, a część dogmatyczna — 116 stron), ale spro-

wadza się także w zasadzie do informacji opartych na pracach innych autorów. Stwarza więc wrażenie „dodatku” do ściśle dogmatycznych rozważań. Wnioski polityczno-kryminalne i bez poparcia ich stosownym materiałem empirycznym, niekiedy niezbyt przekonujące. Praca koncentruje się dookoła problematyki dogmatycznej, jakkolwiek nie ulega kwestii, że przy pomocy „czystej” dogmatyki jakiegokolwiek przestępczości w ogóle, a przestępczości seksualnej w szczególności nie da się zwalczyć. Zdaje sobie sprawę z tego autor, gdy stwierdza: „Każda analiza dogmatycznoprawna przepisu karnego, o ile nie chce być »sztuką dla sztuki«, musi być osadzona w ramach rzeczywistości i praktyki, w ramach nauk penalnych dogmatyka i kryminologia muszą się bowiem wzajemnie determinować i uzupełniać” (s. 5 i n.). Niestety, tego słusznego postulatu autor nie zrealizował, co osłabiło w dużej mierze wartość wielu wniosków, które zostały sformułowane dość często w formie zbyt stanowczej. Powyższych stwierdzeń nie może osłabić tytuł pracy, zacieśniający ramy tej ostatniej do dogmatyki prawa karnego.

Na usprawiedliwienie autora można jednakże powołać wciąż jeszcze żywotny tradycjonalizm metod badawczych prawa karnego w naszym kraju. Sprowadza się on do przeprowadzania rozważań wyłącznie na podstawie „drukowanych materiałów” i do wyciągania na ich podstawie własnych wniosków, jakże często opartych wyłącznie na intuicji. Stan ten trwa mimo, że spór „dogmatyków” z „empirykami” przesądziło samo życie, które stawia przed prawnikami coraz większe wymagania, którym „czysta” teoria nie jest już w stanie sprostać. Przy pomocy nawet najlepiej skonstruowanego przepisu nie można badać ani też „znowelizować” procesów społecznych.

Z drugiej strony należy podkreślić z całym uznaniem dla autora pracy, że wiele jego wniosków i postulatów zawartych w dziele jest słuszne i zasługuje na pełną akceptację. Dotyczy to w szczególności postulowanej konieczności wyrugowania z ustawy pojęcia „czyn nierządny”, pojęcia, które nie da się zdefiniować, a mimo to stanowi kluczowy termin przestępczości seksualnej w k.k. Należy również uznać za słuszny postulat ścigania zgwałceń z urzędu ze względu na interes społeczny. Również należy zaakceptować stanowisko autora, który nie aprobeuje w sposób bezkrytyczny zaostrezenia polityki karania sprawców zgwałceń. Podobnie słuszne są jego wnioski stwierdzające błędną systematykę k.k., polegającą na umieszczeniu przestępstwa zgwałcenia w rozdziale przestępstw przeciwko wolności, a także wiele innych.

Nasuwa się wiele szczegółowych krytycznych uwag i zastrzeżeń. Omówienie ich wszystkich przekraczałoby ramy recenzji i wymagałoby opracowania obszernego studium polemicznego. Z tych przyczyn należy wywody ograniczyć jedynie do wskazania najważniejszych usterek lub niejasności.

1. Trudno podzielić pogląd M. Filara (s. 5), że literatura i badania kryminologiczne są u nas w dziedzinie przestępczości seksualnej bardzo bogate (za granicą w niektórych krajach — tak), natomiast badania i literatura dogmatyczna uboga. Stwierdzam, że występuje w praktyce zjawisko odwrotne. Aby o tym się przekonać, wystarczy przestudiować uważnie spis bibliografii zamieszczony w pracy.

2. Pojęcie „instynktu płciowego” (s. 9) w odniesieniu do ludzi jest błędem, a co najmniej anachronizmem naukowym z punktu widzenia współczesnej socjologii.

3. Problematyka miejsca popełnienia czynu została, wbrew twierdzeniom autora (s. 22), dokładnie zbadana i opisana w mojej pracy doktorskiej.

Wyniki tych badań mogłem zaprezentować w opublikowanej wersji pracy jedynie fragmentarycznie ze względów wydawniczych.

4. Trudno jest podzielić słuszność twierdzenia, że popęd płciowy jako czynnik motoryczny przestępstwa niekiedy nie występuje w ogóle. Gdyby tak było, zgwałcenie nie mogłoby dojść do skutku z przyczyn fizjologicznych. Słuszne jest natomiast spostrzeżenie, że popęd płciowy w sprawach zgwałceń typu chuligańskiego może odgrywać mniejszą rolę aniżeli w zgwałceniach innych typów i że zaspokojenie popędu płciowego może niekiedy nie być decydującym motywem i pobudką działania przestępnego sprawy.

5. Pogląd, że stosunkowo surowe kary za zgwałcenie działają dość skutecznie w sferze ogólnoprewencyjnej (s. 38), jest oparty na tym, że recydywa występuje stosunkowo rzadko w sprawach omawianego typu i że w ostatnich latach obostrzono politykę karną. Pogląd ten nie jest udokumentowany wynikami badań empirycznych i opiera się jedynie na domysłach. Tezie tej przeczą zresztą wyniki badań różnych autorów polskich i obcych, z których to badań wynika, że występowanie recydywy w sprawach o zgwałcenie było i jest zjawiskiem stosunkowo rzadkim bez względu na surowość lub łagodność kar wymierzanych przez sądy za to przestępstwo.

6. Twierdzenie, że zaburzenia psychopatologiczne czy też niedorozwój umysłowy nie odgrywają praktycznie znaczącej społecznie roli w omawianym zjawisku, dałoby się zweryfikować jedynie wówczas, gdyby wszystkich oskarżonych poddawano badaniom psychiatrycznym. Ponieważ tak się nie dzieje, trudno jest bez ryzyka błędu twierdzić tutaj coś pewnego. Na podstawie praktycznych obserwacji twierdzą, że wśród sprawców zgwałceń daje się zauważyć coraz większy odsetek tzw. psychopatów oraz innych osob-

ników z pogranicza zdrowia i choroby psychicznej.

7. Teza, że przedmiotem czynności wykonawczej przestępstwa zgwałcenia powinno być wyłącznie ciało kobiety (s. 60), jest co najmniej dyskusyjna przy coraz bardziej szerzącym się homoseksualizmie i zwiększającej się liczbie zgwałceń homoseksualnych.

8. Autor, wspominając o „gładkim” przyjęciu „renesansu” terminu „czyn nierządny” i o autorach przeciwstawiających się temu renesansowi, używa zwrotu: „może jedynie z wyjątkiem Leszczyńskiego”. Jest to ujęcie nieprecyzyjne. Jeśli M. Filar zna prace innych autorów omawiających ów problem, powinien był je wskazać.

9. Przy omawianiu „czynu lubieżnego” (s. 77 i n.) M. Filar nie uwzględnił tej okoliczności, że spółkowanie dorosłego osobnika z dzieckiem jest dość często niemożliwe z przyczyn fizjologicznych.

10. Próba definicji „czynu nierządnego” nie powiodła się autorowi (s. 80 i n.). Podana w tekście definicja, niewątpliwie *de lege lata*, która identyfikuje czyn nierządny wyłącznie ze spółkowaniem oraz jego surogatami (?!), jest całkowicie sprzeczna z dotychczasowym orzecnictwem SN i poglądami zdecydowanej większości teoretyków. Samo pojęcie „surogatu spółkowania” niewiele wyjaśnia, gdyż jest czymś nie określonym bliżej w seksuologii. Dla pewnej kategorii osób takimi surogatami może być np. gryzienie, zadawanie ran nożem lub innym ostrym narzędziem, uderzenie w głowę narzędziem tępym, akt ekshibcjonistyczny, obcięcie warkocza, dotknięcie uda, piersi lub kolana itp. Jak twierdzi B. Popielski, „w seksuologii wszystko jest możliwe” — i trudno jest temu zaprzeczyć. Wyjaśnienie pojęcia niejasnego przez równie niejasne niczego nie tłumaczy. Czynem nierządnym w rozumieniu ustawy (a także i praktyki) jest niewątpliwie coś więcej aniżeli spółkowanie i coś mniej ani-

żeli każde zachowanie seksualne człowieka. Granic tych precyzyjnie nie da się określić. Gdyby ustawodawca istotnie identyfikował pojęcie czynu nierządowego ze spółkowaniem, to nie wprowadzałby w ogóle omawianego pojęcia do ustawy karnej.

11. Tworzenie nowego przepisu k.k., który by obejmował obok przestępstwa zgwałcenia inne przestępstwo seksualne — przy obecnie istniejącym rozbićiu przestępczości seksualnej pomiędzy dwa (w zasadzie) rozdziały k.k. — jest co najmniej dyskusyjne. Skoro ustawodawca odstąpił od jednolitego traktowania przestępstw seksualnych w k.k., to rolę zastępczą w odniesieniu do wszelkich innych czynów nie będących zgwałceniami *sensu stricto* mogą spełniać inne przepisy k.k., a to w zależności od rodzaju konkretnego czynu, np. zmuszania, naruszenia nietykalności cielesnej, uszkodzenia ciała itp. Co prawda istnieją ustawy karne, które obok przestępstwa zgwałcenia zawierają inne normy prawne obejmujące działania zbliżone do zgwałceń, jednakże również tego rodzaju rozwiązania ustawowe nie przestają budzić wątpliwości co do swej trafności. Wydaje się, że stworzenie tego rodzaju **normy w polskim** ustawodawstwie karnym powiększyłoby tylko już istniejący chaos w dziedzinie norm ustawowych dotyczących przestępczości seksualnej.

12. Wbrew wywodom M. Filara uważam za niemożliwe tego rodzaju zgwałcenie, które zostaje dokonane przez przemoc skierowaną za pośrednictwem rzeczy (s. 92). Spraw tego typu nie spotyka się w praktyce, jednakże nie sądzę, aby jakkolwiek sąd w Polsce uznał za pokrzywdzoną osobę, która odbyła stosunek ze sprawcą tylko dlatego, iż ten ostatni zagroził, że w razie odmowy zniszczy „pokrzywdzonej” torebkę, złamie długopis lub porwie pończochy. Jakkolwiek z punktu widzenia „czystego” rozważania dogmatycznego tego rodzaju czynu

można by wtłoczyć w ramy zgwałcenia, to jednak powyższe rozważania uważam na gruncie praktyki za niedopuszczalne.

13. Powyższe zastrzeżenia dotyczą rozważań M. Filara na temat niestosowania zasady „proporcji dóbr” przy zgwałceniu (s. 102 i n.). Moje zastrzeżenia w tym względzie nie są ani mechanizmem, ani metafizyką. Każdy sąd orzekający dokonuje wartościowania dóbr pod wpływem wymagań życia. Istnieje subtelna różnica pomiędzy wartością rajstop a wartością błony dziewiczej i chociaż ustawa karna tej różnicy nie uwzględnia, to jednak sądy muszą dokonywać w razie konieczności „wartościowania” i kierując się logiką oraz oceną społeczną orzekają, czy w tego rodzaju „wątpliwych” wypadkach zgwałcenie miało miejsce, czy też nie. Nie mogę tego uznać za metafizykę.

14. M. Filar kwestionuje mój pogląd, według którego należałoby uznać za współsprawców zgwałcenia jedynie tych tylko, którzy dopuścili się wobec pokrzywdzonej czynów nierządnych, innych zaś, zmuszających do tego — za pomocników i podżegaczy (s. 141). Wydaje mi się, że sprowadzając zagadnienie na grunt realizmu nie może być inaczej. Wskazuje na to zresztą logiczna wykładnia użytego w tekście art. 168 § 1 k.k. zwrotu: „doprowadza (...) do poddania się czynowi nierząd-nemu lub do wykonania takiego czynu”. Ponieważ pojęcia „czyn nierządny” nie można jednoznacznie i jasno zdefiniować, przeto wszelkie spory i dyskusje na temat: „do czego doprowadzono” lub „co wykonano” (wyjąwszy oczywiście wypadki spółkowania) uważam za scholastykę. Z tych przyczyn sądzę, że nie można na gruncie k.k. ustalić ściślej granicy pomiędzy usiłowaniem a dokonaniem zgwałcenia, co jest zresztą swoistym paradoksem naszej ustawy karnej. Spór, o którym wyżej mowa, wiedli zresztą w okresie międzywojennym J. Makarewicz z L. Peiperem, przy czym wy-

wody L. Peipera uważam za bardziej życiowe i logicznie uzasadnione. Chodziło tu o konkretną sytuację, w której osobnik bądź dobrowolnie odstąpił od dokonania czynu nierządno już po przełamaniu oporu ofiary, bądź też w tej samej sytuacji nie spełnił czynu nierządno na skutek wkroczenia policji (vide L. Peiper: Komentarz do kodeksu karnego, Kraków 1936, s. 422). L. Peiper sądzi, że J. Makarewicz myli się stosując gramatyczną wykładnię słowa „doprowadza” bez powiązania go z dalszym tekstem zdania zawartego w k.k. (vide J. Makarewicz: Kodeks karny z komentarzem, Lwów 1938, s. 486). Można co prawda snuć tego rodzaju wywody, że skoro opór osoby pokrzywdzonej został już przełamany, to została ona zgwałcona, jednakże byłaby to koncepcja sztuczna zarówno z punktu widzenia logiki i oceny społecznej, jak i oceny samej osoby pokrzywdzonej. Sądzę, że nie można być zgwałconym „na użytek prawa karnego” i nie być równocześnie zgwałconym w odczuciu własnym, społecznym i lekarskim, tym bardziej że żadna konkretna „czynność nierządna” nie zaszła. Jakkolwiek orzecznictwo SN istotnie niejednokrotnie akceptowało pogląd J. Makarewicza, to jednak życie nie lubi fikcji prawnych. Trudno zresztą podzielić wywody M. Filara z tych względów, że autor uznaje w zasadzie czyn nierządny za jednoznaczny ze spółkowaniem, a z drugiej strony nie wymaga istnienia tego spółkowania do przyjęcia, że nastąpiło zgwałcenie. Jedynym ustawowym wyjątkiem od przedstawionej koncepcji własnej jest osoba wymieniona w art. 16 k.k. (zdanie drugie).

15. Problematyka błędu (s. 151 i n.) odnosi się nie tylko do sprawców, lecz także do osób pokrzywdzonych, które często twierdzą, że zostały zgwałcone, nie zdając sobie (niekiedy w dobrej wierze) sprawy z tego, co prawo kar-

ne rozumie przez pojęcie zgwałcenia. Jest to dziedzina wiktymologii, którą M. Filar niesłusznie pomija.

16. Model etiologiczny przestępstwa zgwałcenia, przedstawiony przez M. Filara jako wyłącznie model konfliktu popędowego (s. 180), jest chybiony, i to nie tylko dlatego, że uwzględnia jedynie czynnik psychologiczny. Popęd seksualny nie jest jedynym „motorem” zgwałceń, popęd zaś zachowawczy, odgrywający najbardziej doniosłą rolę w postępowaniu zwierząt, bynajmniej nie leży u podstaw niedokonywania zgwałceń przez większość ludzi. Decydującą rolę grają tu bowiem względy etyczne i konformizm społeczny. Na ogół ludzie nie popełniają przestępstw nie z lęku przed karą, ale dlatego, że uważają przestępstwo za coś sprzecznego z ich zasadami etycznymi oraz z własną osobowością.

17. Nie podzielam ogólnej tendencji M. Filara do akceptowania jako generalnie słusznej — ze względów ogólnoprewencyjnych (?) — polityki zaostrzania kar za zgwałcenia (s. 181). Pojęcie generalnej prewencji ani też jej funkcja nie tylko nie zostały jednoznacznie określone w prawie karnym, ale również ich działanie nie zostało niczym potwierdzone na gruncie empirycznym. Jak wiadomo, przy pomocy nawet najsurowszych kar nie udało się dotychczas zwalczyć kiedykolwiek i jakiegokolwiek przestępczości.

Wszystkie moje uwagi krytyczne nie umniejszają wartości pracy, która niewątpliwie ma duże znaczenie w dziedzinie dogmatyki prawa karnego. Z tych względów praca zasługuje na uwagę teoretyków i praktyków i stwarza pole do przemyśleń i pogłębienia wiedzy. Żałować należy, że jej nakład jest niewielki (900 egzemplarzy). Być może moje uwagi pozwolą autorowi uzupełnić tekst w nowym wydaniu dzieła.

Juliusz Leszczyński